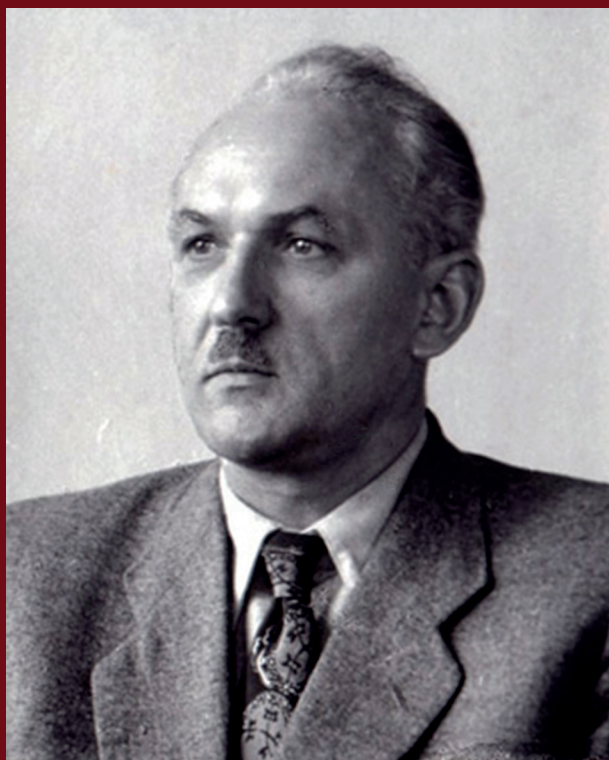

GUŁTOWSKIE ZESZYTY HISTORYCZNE

Zeszyt nr 1 (2016)



Prof. Edmund Maćkowiak
(1903-1971)

Stowarzyszenie Historyczno-
-Kulturalne im. hrabiego
Adolfa Bnińskiego



GMINA KOSTRZYN

Spis treści

Słowo wstępu	/3
Notka biograficzna o profesorze Edmundzie Maćkowiaku	/4
Wspomnienie o profesorze Edmundzie Maćkowiaku, wybitnym muzyku z Gułtów	/10
Franciszka z Dropików i Maciej Maćkowiak - zastrużeni dla Gułtów rodzice profesora Edmunda Maćkowiaka	/16
Profesor Edmund Maćkowiak - artysta i pedagog	/21
Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne im. hrabiego Adolfa Bnińskiego w Gułtowach	/24

Niniejsza publikacja powstała z inicjatywy Stowarzyszenia Historyczno-Kulturalnego im. hrabiego Adolfa Bnińskiego w Gultowach.



Podziękowania dla Gminy Kostrzyn za wsparcie finansowe.



Zdjęcia z życia prof. Edmunda Maćkowiaka oraz jego rodziny umieszczono w niniejszej publikacji dzięki życzliwości i zgodzie prof. Krystyny Domańskiej-Maćkowiak oraz Marii i Stanisława Stankowiaków.

Skład i redakcja:

Ewa Szwed-Paczkowska

Słowo wstępu

Szanowni Państwo,
niniejszą publikacją pragniemy uczcić pamięć o Profesorze Edmundzie Maćkowiaku, wybitnym dyrygencie, chórmistrzu, pedagogu i Gułtowiaku.

Życiorys byłego rektora Akademii Muzycznej przybliżył nam jego biograf, autor monografii *Edmund Maćkowiak. Siewca kultury*, prof. Bogusław Stankowiak. Dopełnieniem tego tekstu jest wywiad, który przeprowadziłem z Panią prof. Krystyną Domańską-Maćkowiak, żoną Profesora.

W kolejnym tekście prof. Krystyna Domańska-Maćkowiak przedstawiła sylwetki rodziców i rodzeństwa Profesora, a jego osobę jako pedagoga przybliżył nam tekst prof. Leszka Bajona, który był jego studentem na Akademii Muzycznej.

W imieniu Stowarzyszenia pragnę podziękować Burmistrzowi Szymonowi Matyskowi, a także Gminie Kostrzyn za ufundowanie niniejszej publikacji. Panu Bogdanowi Nawrockiemu za ufundowanie i wykonanie kamienia pamięci prof. Edmunda Maćkowiaka ustawionego przy kościele w Gułtowach. Pani rektor prof. AM dr Halinie Lorkowskiej oraz Akademii Muzycznej w Poznaniu za oprawę mszy świętej w 45. rocznicę śmierci prof. Edmunda Maćkowiaka. Pani Marii Mikołajczak z Zespołu Pałacowo-Parkowego UAM za przekazanie kamienia do wykonania pamiątkowego obelisku. Dziękuję także wszystkim autorom tekstów i żonie, Ewie Szwed-Paczkowskiej, za pracę, którą trzeba było włożyć, by to wydawnictwo powstało.

Dominik Paczkowski
Wiceprezes ds. historycznych

Notka biograficzna o profesorze Edmundzie Maćkowiaku

Prof. Bogusław Stankowiak

Osobowość człowieka kształtuje się w rodzinnym domu. Edmund urodził się jako piąte dziecko 15.10.1903 r. niedaleko Poznania we wsi Gułtowy, wówczas pod zaborem pruskim, w wielce patriotycznej rodzinie drobnego kupca. Ojciec Maciej do sklepu towarów różnych sprowadzał wszystkie potrzebne na wsi artykuły, a także książki polskie. Był prekursorem handlu obwoźnego, docierał do sąsiednich miejscowości i dostarczał ludności polskiej niezbędne towary. Dla obrony praw Polaków założył Towarzystwo Robotników Polskich. Towarzystwo to kształciło zdolniejszych członków w różnych dziedzinach. Matka Edmunda, Franciszka, ukończyła tam kurs medyczny i służyła bezinteresownie okolicznym mieszkańcom. Jako bardzo czytana kobieta, uczyła wraz z mężem swoje dzieci historii i języka polskiego oraz pieśni ludowych, religijnych i patriotycznych. Edmund wyniósł z domu ich umiłowanie oraz imperatyw służenia pieśnią innym. Równocześnie uczył się gry u miejscowego organisty.

Po ukończeniu niemieckiej szkoły powszechnej za radą hrabiego Adolfa Bnińskiego – starosty średzkiego i wizytatora szkoły dostrzegającego potrzebę kształ-



Prof. Bogusław Stankowiak, autor monografii „Edmund Maćkowiak. Siewca kultury” (wyd. 2010 r.).

cenia nauczycieli polskich – skierowano Edmunda do Seminarium Nauczycielskiego w Rogoźnie. Wstąpił do tej niemieckiej uczelni w 1917 r., maturę zdał w 1923 r., ale już w szkole polskiej o tym samym profilu. Uzyskał uprawnienia do nauczania w szkołach powszechnych. Warto dodać, że w programie nauczania Seminarium były też przedmioty muzyczne z elementami dyrygowania i grą skrzypcową. Już w tej szkole założył koleżeński chór, z którym występował podczas uroczystości, także z własnymi kompozycjami. Wobec braku wykształconych muzyków włączył się w działalność dyrygencką w chórze miejskim. W czasie wakacji dyrygował chórem w Gułtowach, a wobec braku repertuaru polskiego opracowywał i pisał utwory choralne – świeckie i religijne.

Dalsze kształcenie odbył w Konserwatorium Poznańskim pod

kierunkiem: Feliksa Nowowiejskiego, ks. Wacława Gieburowskiego, Gertrudy Konatkowskiej, Władysława Raczkowskiego, Henryka Opieńskiego i Stanisława Wiechowicza, który pozostał dla niego wzorem do stosowania twórczych metod kształcenia i rozległej działalności społeczno-artystycznej. Równocześnie odpracowywał stypendium „rogozińskie”, więc skierowano go do pracy, naj-



*Seminarium w Rogoźnie, 1921 r.
Edmund siedzi drugi od prawej.*

pierw w szkole powszechnej w Poznaniu, a potem, po ukończeniu konserwatorium w 1926 r., do Seminarium Nauczycielskiego w nadgranicznym Czarnkowie, jako nauczyciela przedmiotów muzycznych. Stanowisko to wymagało jednak ukończenia dodatkowo studiów pedagogicznych na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie otrzymał uprawnienia do nauczania w szkołach średnich. Na Uniwersytecie zetknął się z formami zbierania folkloru. Równocześnie kontynuował naukę gry skrzypcowej, co było mu potrzebne do prowadzenia w Czarnkowie zespołów instrumentalnych. Tak mówił o tym okresie Witalis Dorożała na wieczorze wspomnień w 1981 r.: (...) *gdy przyszedł do Czarnkowa powiało nowym duchem muzycznym. Czegóż tam nie dokonał: i chór chłopców, i chór mieszany, i zespoły kameralne, i orkiestra (...) pisał też kompozycje do użytku prowadzonych przez siebie zespołów. Organizował i prowadził koncerty miejskie, zawsze przy wypełnionej sali. Mieszkańcy tego sennego miasteczka mogli np. usłyszeć po raz pierwszy „Sonety Krymskie” St. Moniuszki.*

Twórczego, pełnego zapału nauczyciela dostrzegły władze Kuratorium i skierowały do arcytrudnej i odpowiedzialnej pracy w Polskim Gimnazjum w Bytomiu, na terenie Trzeciej Rzeszy Niemieckiej. Tam także rozwinął bogatą działalność wychowywania dla muzyki, doprowadził nawet do zdawania matury z muzyki, a oświatowe władze niemieckie nie mogły ukryć podziwu dla wiedzy i umiejętności abiturientów. Prowadził chór i orkiestrę, organizował koncerty, kierował młodzież w czasie wakacji do zbierania w swojej okolicy polskiej muzyki ludowej pielęgnowanej przez starsze pokolenia. Współpracował z polskimi chórmi na Opolszczyźnie, współredagował „Śpiewnik Śląski” i miesięcznik „Przyjaciel pieśni”. Był ostoją i autorytetem dla młodzieży w czasie nasilających się z końcem lat trzydziestych różnorodnych szykan bojówek Hitlerjugend. Uczył polskiego repertuaru przy szczelnie zasłoniętych oknach i wytłumiających kotarach, a i tak wybijano szyby kamieniami, wznoszono groźne okrzyki pod oknami szkoły, napadano na uczniów. 27 sierpnia 1939 r., w ostatnim momencie przed planowanym aresztowaniem, uciekł i dotarł do polskiej granicy, widząc tylko wściekłych, ale bezradnych już Niemców na motocyklach. Wartownicy po obu stronach, wiedząc, kim jest, salutowali jemu i małżonce. Ukrył się w podpoznańskim Kostrzynie u swego szwagra-księdza, proboszcza Kazimierza Michalskiego.

Pod jego nieobecność gestapowcy z końcem września wyprowadzili Edmunda wraz z innymi mężczyznami na Rynek, by ich rozstrzelać, w odwet za napaść grupy młodych chłopców na Niemców. Uniknął śmierci dzięki wstawiennictwu burmistrza, który był Niemcem, a równocześnie kolegą szkolnym ks. Michalskiego.

Okupację przeżył w Poznaniu, ukrywając się pod zmienionym nazwiskiem, jako urzędnik w opiece społecznej. Równocześnie, wraz z żoną Izabelą, brał udział w tajnym nauczaniu. W lutym 1945 r., zaraz po wyzwoleniu Poznania, udało mu się uratować od rozstrzelania jednego ze swoich bytomskich uczniów: przechodząc między gruzami Starego Rynku usłyszał rozpaczliwy krzyk: *Panie profesorze! Niech mnie Pan ratuje!* Dostrzegł młodego, zbiedzonego człowieka w niemieckim mundurze, prowadzonego przez dwóch uzbrojonych rosyjskich żołnierzy. Gdy rozpoznał swojego ucznia z Bytomia podał na posterunku jego nazwisko i inne dane, ratując mu życie.



*Zajęcia z dyrygowania w Państwowej Wyższej Szkole
Muzycznej w Poznaniu, maj 1959 r.*

W lutym 1945 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego skierowało Edmunda do pracy w Państwowym Gimnazjum i Liceum Pedagogicznym jako nauczyciela muzyki. Już po czterech miesiącach zdołał przygotować i zorganizować koncert, choć warunki były niezwykle trudne. W październiku 1947 r. został pracownikiem etatowym poznańskiej wyższej uczelni muzycznej. Wszedł do grona znanych, uznanych i wykształconych jeszcze przed wojną artystów. W latach 1949-1950 był prodziekanem Wydziału IV, 1950-1960 dziekanem, 1960-1961 prorektorem uczelni, 1961-1967 rektorem i od 1967 r. do końca życia (czyli do marca 1971 r.) ponownie dziekanem Wydziału IV, którego nazwę kilkakrotnie zmieniano. W roku 1961 uruchomił za zgodą ministerstwa nową jednostkę naukowo-dydaktyczną: Katedrę Problematyki Wychowania Muzycznego, stawianą za wzorzec dla innych uczelni w kraju, i był do śmierci jej kierownikiem. Stefan Stuligrosz w przedmowie do monografii *Edmund Maćkowiak. Siewca kultury* napisał m.in.: *Wydział ten pod jego twórczym*

kierownictwem osiągnął najwyższą rangę w polskim wyższym szkolnictwie muzycznym (...) z owoców jego pracy korzystały inne uczelnie... promieniował wysoką kulturą osobistą i muzyczną (...) pracował z właściwą sobie energią i niezłomnym spokojem, opierając się na własnych bogatych doświadczeniach i metodach naukowych. Skupił wokół siebie wartościową kadrę uzdolnionych muzycznie i pedagogicznie młodych dyrygentów i nauczycieli innych specjalności. Wykształcił, oczywiście przy pomocy tej kadry, 390 absolwentów, z których wielu zajmowało ważne funkcje muzyczne w całej Polsce.

Dwadzieścia lat (1951–1971) prowadził chór uczelniany. Początkowo w repertuarze były pieśni ludowe w przystępnych dla słuchacza opracowaniach, gdyż zaawansowane artystycznie faktury były kwestionowane przez władze polityczne jako „przerosty burżuazyjne”. Chór wystąpił w cyklu kilku audycji na żywo w rozgłośni radiowej, by potem obsługiwać obowiązkowe akademie w uczelniach zawsze z obecnością delegatów partyjnych miasta, czy występować na zleconych akademiach w zakładach pracy. Uważał, że wyższa uczelnia artystyczna musi prezentować poważniejszy repertuar, więc od 1955 r. przygotowywał kolejno pozycje wokalnie-instrumentalne, mając zawsze na uwadze dopuszczenie ich wykonania przez urząd cenzury. Np. pierwsze wykonanie w Polsce pieśni francuskiego kompozytora Louisa Durey było możliwe dlatego, że traktowały one o ludziach pracy, a na pierwsze wykonanie po 200 latach „Requiem” M. Zwierzchowskiego zezwolono tylko z racji obchodzonego Tysiąclecia Państwa Polskiego. Cenzura nie zezwoliła np. na prawykonanie awangardowego utworu „Pieśń o Wiśle” A. Panufnika, gdyż ten wystąpił w Radio Wolna Europa. Edmund Maćkowiak współpracował też z Filharmonią Poznańską, przygotowując K. Szymanowskiego III symfonię, „Króla Rogera” i „Harnasie”, które po raz pierwszy w Polsce zostały nagrane na płyty. Z innych ważnych dokonań wymieńmy „Wierchy” A. Maławskiego, „War Requiem” B. Brittena czy „Requiem” G. Verdiego. Oczywiście przez wszystkie lata chór miał w repertuarze wiodące pozycje *a cappella* oraz dokonywał prawykonania kompozycji współczesnych kompozytorów (m.in. na festiwalach Poznańska Wiosna Muzyczna).

W 1965 r. Profesor zainicjował i zorganizował comiesięczne koncerty upowszechniające muzykę w utworzonym przez władze Zagłębiu Konińskim. Uruchomiono tam wielką kopalnię odkrywkową, towarzyszące jej huty i inne duże zakłady pracy oraz rozbudowano szkolnictwo zawodowe, ale brak było zaplecza kulturalnego, nie mówiąc o dostępie do słuchania na żywo muzyki klasycznej. „Konińskie Wtorki Muzyczne” realizowali przez pięć lat pedagodzy i studenci wszystkich wydziałów, do momentu nowego podziału administracyjnego Polski.

Nieustannie zgłębiał zagadnienie rozumienia muzyki przez młode pokolenia, dążył do upowszechniania muzyki, zachęcał do jej uprawiania. W latach 60. zainicjował comiesięczne audycje upowszechnieniowe „Pro Musica”, w atrakcyjnej formie realizowane w klubach studenckich, początkowo z udziałem studentów i prelegentów PWSM, ze stopniowym przechodzeniem do własnej aktywności uczestników, z bardzo młodziżową muzyką. Były to kluby: Nurt, Pod Maskami, Od Nowa i Klub Medyków. Równocześnie, wraz z profesorami Stanisławem Krukowskim i Józefem Bokiem, jeździł w latach 1967–1970 do różnych miast uniwersyteckich na przesłuchania

chórów akademickich celem zakwalifikowania ich na dwie wielkie imprezy ogólnopolskie: muzyki dawnej w Szczecinie i muzyki współczesnej w Gliwicach. Ich organizatorka, Wiesława Krodkiewska, pracująca w Centralnym Ośrodku Upowszechniania Kultury w Warszawie, tak go wspominała po latach: *Wielka kultura osobista, wszechstronna wiedza, spokój, mistrz w godzeniu zwaśnionych, bezinteresowna życzliwość, przyjaciel, doskonały organizator. Jego pracę cechował niezwykle entuzjazm, pasja i umiejętności* . (...) *szukał dróg rozbudzania wrażliwości muzycznej, zwłaszcza u młodzieży*.

Od wczesnej młodości angażował się w amatorski ruch śpiewaczy: prowadził chóry w Gułtowach, Rogoźnie, Czarnkowie, na Opolszczyźnie w czasie pobytu w Bytomiu. Bezpośrednio po II wojnie światowej działał jako dyrygent i kierownik artystyczny chóru „Lutnia” w Poznaniu (1945-1949). Najważniejszymi osiągnięciami tego chóru były rozpoczęcie Zjazdu Śpiewaczego z okazji 55. rocznicy Polskiego Związku Chórów i Orkiestr mszą Es-dur St. Moniuszki (21.09.1947) oraz udział w Warszawie w I Festiwalu Muzyki Ludowej z kompozycjami Szeligowskiego i Szymanowskiego (maj 1949). Od samego początku reaktywowania Związku Śpiewaczego Edmund był jego twórczym członkiem. Szybko włączono go do komisji programowych, powołano na tzw. dyrygenta okręgowego, pisał sprawozdania i artykuły problemowe do „Życia Śpiewaczego”, organizował szkolenie dyrygentów na kursach w różnych regionach kraju, omawiał problemy wykonawcze utworów. Od 1951 r. do końca życia pełnił wiodące funkcje, kolejno: Dyrektora Artystycznego Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego, od 1965 r. Dyrektora Artystycznego Zarządu Głównego Związku w Warszawie, pod nową nazwą Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych. W sierpniu 1970 r. powierzono mu równoległe pełnienie funkcji prezesa tego Związku, doceniając twórczą osobowość i znakomite, zrealizowane projekty działań artystycznych oraz talent organizacyjny. Edmund Maćkowiak wygłaszał wiele kształcących referatów problemowych, walczył o nowy, wartościowy repertuar piórem, nagraniami audycji radiowych, ogłaszaniem konkursów kompozytorskich, co wobec ideologizacji kultury nie było łatwe. Jako przedstawiciel Związku na Kongres Kultury Polskiej w 1966 r. ostro formułował różne uwagi pod adresem władz, które utrudniały lub nawet uniemożliwiały normalną działalność w obszarze muzycznej kultury pośród społeczeństwa i młodzieży szkolnej. Przewodniczył wielu komisjom jurorów w konkursach i przeglądach, nie tylko w Polsce, ale i w Debreczynie na Węgrzech, reprezentował polską chóralistykę i szkolnictwo w NRD, Jugosławii, Paryżu, w Budapeszcie na kongresie ISME, na festiwalu w Brnie w Czechosłowacji; wyjechał na Litwę z Filharmonią Poznańską, by wygłosić przemówienie w 150-lecie urodzin Moniuszki przy jego pomniku w Wilnie. Jan Szyrocki – dyrygent znakomitego chóru Politechniki Szczecińskiej – tak pisał o Edmundzie (...) *dostojny, poważny, skupiony, a jednocześnie otwarty i wrażliwy na wszystko, co dotyczyło muzyki, pieśni, ruchu amatorskiego. Człowiek o kolosalnej intuicji, artysta z imperatywu wewnętrznego*.

Uczestniczył też w innych obszarach życia społecznego - był współzałożycielem Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, od 1946 r. przewodniczącym doradczej Rady Artystycznej Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego, w której intensywnie pracował z chwilą poszerzenia konkursów skrzypcowych im. H. Wieniaw-

skiego o konkursy lutnicze i kompozytorskie. W 1964 r. powołany w skład Sekretariatu Konkursów, wnosił duży wkład w przeprowadzanie krajowych eliminacji. Członek Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, wielu komisji przy Ministerstwie Kultury i Sztuki i Ministerstwie Oświaty, komisji ds. podręczników w Polskim Wydawnictwie Muzycznym.

Autor *Przewodnika metodycznego nauki śpiewu* (1959), nigdy nie czuł się kompozytorem, choć tworzył zgodnie z potrzebą chwili. Komponował nowe i opracowywał znane kolędy; jego opracowania pieśni ludowych były często obowiązkowymi utworami licznych zawodów i konkursów chóralnych (wśród nich: „Uwóz mamó roz”, „Idzie ułan z miasta – małe wariacje”, „Wyścigi”, „Wieńcarki”, „Jużes moja”, „Jużes nie nasza Marysia”, „Jasna noc”, „Gęsiareczek”), a także poetyckie „Pieśń Marynarzy”, „Straż nad Wartą”, „Jasna noc”. Wyjątkowymi dziełami są „Dwie etiudy” na chór dziecięcy i „Pejzaż” na chór mieszany. Osoba Edmunda Maćkowiaka tak oddana społeczeństwu została wielokrotnie nagradzana, nadmienię, że pierwsze z odznaczeń to Prawo do Medalu Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości w 1929 r., najważniejsze – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1957 r.), a najbardziej ukochana – Honorowa Odznaka Złota z Wieńcem Laurowym ZPZŚiI (1970 r.). Ostatnią nagrodą był Medal za wybitne zasługi w rozwoju Uczelni z okazji 50-lecia PWSM.

Życie prywatne Edmunda Maćkowiaka było w dużej mierze podporządkowane pracy zawodowej oraz działalności publicznej i społecznej. Nie pozostał jednak w pamięci rodziny jako pracoholik – zawsze miał czas na małą czarną, w każdą środę grywał w brydża, pisywał dowcipne wierszyki na rodzinne uroczystości i wydarzenia. Był bardzo przywiązany do miejscowości swego dzieciństwa – zawsze prosił w kasie o bilet do Warszawy przez Gułtowy. Z żoną Izabelą, z domu Michalską, zamieszkali po wojnie w Poznaniu przy ul. Skrytej 15 m 3. Była ona współzałożycielką Wielkopolskiego Studium Muzycznego, w którym pracowała jako nauczycielka gry na fortepianie. Zmarła po krótkiej chorobie 4 lipca 1966 r. Przed śmiercią wielokrotnie prosiła Krystynę (z domu Domańską, późniejszą drugą żonę) o opiekę nad mężem. Ślub Edmunda i Krystyny odbył się w kościele św. Marcina 21 lipca 1969 r. Ostatnim adresem pp. Maćkowiaków była ul. Powstańców Wielkopolskich 14 m 17. Profesor zmarł niespodziewanie 30 marca 1971 r. w Szpitalu Klinicznym Przemienienia Pańskiego w Poznaniu. Pochowany jest na Cmentarzu Junikowskim pole 11, rząd 1, kwatery 6. Warto zacytować fragment jednego z przemówień pogrzebowych: *Różnie przechodzą ludzie przez życie. Jednych nie zauważamy, bo nikomu prócz siebie samym nie są potrzebni. (...) Lecz niewielu jest takich, którzy własnym zapałem, miłością człowieka i wszystkiego, co jest piękne i wzniosłe, krok po kroku wypielają zachwaszczone drogi, aby po nich nie oni sami, lecz inni kroczyć mogli do coraz jaśniej wstającego dnia, lepszej, szczęśliwej przyszłości.* Tak wymownie podsumował życie wspaniałego Gułtowiaka Józef Burski, ówczesny wiceprezes Zarządu Głównego Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych.

Wspomnienie o profesorze Edmundzie Maćkowiaku, wybitnym muzyku z Gułtów

Dominik Paczkowski

Dominik Paczkowski: Spotkaliśmy się dzisiaj, by uczcić pamięć o profesorze Edmundzie Maćkowiaku mszą świętą w 44. rocznicę jego śmierci. Profesor był wybitnym twórcą, wykładowcą, chórmistrzem i rektorem Akademii Muzycznej w Poznaniu, ale dla nas był przede wszystkim Gułtowiakiem. Czy mogłaby Pani przybliżyć czytelnikom rodzinę w jakiej wychował się profesor?

Profesor Krystyna Domańska-Maćkowiak: Matka Franciszka pochodziła z zasiedziałej rodziny Dropików. Ojciec Maciej, uzdolniony szewc wytwarzający luksusowe obuwie na zamówienie, przybył do Gułtów po zawarciu w 1890 r. związku małżeńskiego z Franciszką, z którą najpierw prowadzili małe gospodarstwo rolne. Później wraz z dwoma kuzynami i trzema siostrami – jak wielu Polaków – wyjechał „za chlebem” przez Niemcy i Francję do Ameryki. Ze względu na wytwarzanie pięknych butów, powodziło mu się tam tak dobrze, że chciał sprowadzić żonę z córkami. Tutaj jednak zadziałała zdecydowana i nieugięta postawa patriotyczna żony Franciszki: *dla Polaków jest miejsce tylko w Polsce, bo gdy skończy się niewola, będziemy na swoim* – mówiła – *jak chcesz, to zostań tam sam, ja zostaję tutaj!* No i wrócił sam, bez rodzeństwa.

Przyjechał z pieniędzmi, które zainwestował w „Sklep kolonialny, towarów krótkich i łokciowych”. Była to trafiona inwestycja umożliwiająca zaopatrywanie się ludności, nie tylko miejscowej, ale i sąsiednich wsi, w różnorodne produkty spożywcze, tekstylne, piśmienne, opałowe i inne, sprowadzane z Niemiec. Zorganizował też handel obwoźny na specjalnie przystosowanym wozie. Z inicjatywy żony spro-



*Dom w Gułtowach, w którym mieszkał
Edmund Maćkowiak.*

wadzał różne polskie książki, zwłaszcza historyczne i literaturę piękną. Franciszka była nadzwyczaj czytana osobą i uczyła dzieci historii i poezji polskiej, a także pieśni polskich. W każdą sobotę dzieci ustawione w szereg pod okiem ojca recytowały z pamięci polskie wiersze i śpiewały ludowe i religijne pieśni. Ojciec Maciej, pozbawiony słuchu muzycznego, też „głośno buczał” jak tylko potrafił. Dzieci były też odpytywane z wiedzy historycznej o Polsce.

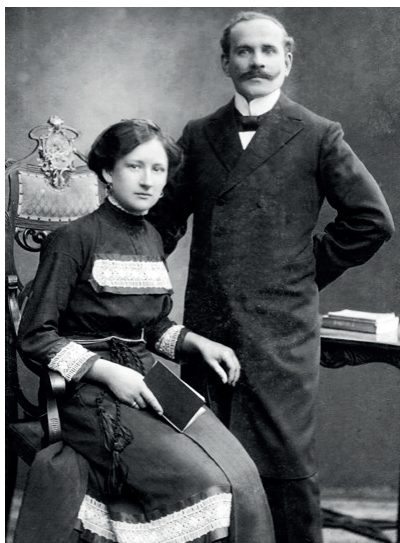
DP: Jak profesor i jego rodzina wspominali Gułtowy z tamtego okresu?

KDM: Na przełomie XIX i XX w. cała Wielkopolska była pod panowaniem pruskim i podlegała silnym wpływom germanizacyjnym. Społeczność wsi Gułtowy potrafiła jednak pielęgnować kulturę polską, głównie dzięki Kościołowi, gdyż wówczas pozwalano tylko na śpiewanie polskich pieśni religijnych. Spotykający się w kościele Polacy z inicjatywy Macieja Maćkowiaka założyli Towarzystwo Robotników Polskich, które, pod tą akceptowalną przez władze pruskie nazwą, w istocie było towarzystwem historyczno-kulturalnym, bo organizowało wieczornice pielęgnujące polskie wydarzenia historyczne, zwyczaje ludowe, polską mowę, pieśń i taniec, organizowało wycieczki krajoznawcze. Ważną dziedziną działalności było organizowanie dla młodzieży i dorosłych różnych kursów zawodowych. Żona Macieja, Franciszka, ukończyła tam kurs pierwszej pomocy medycznej i potem służyła całej okolicy jako pielęgniarka, akuszerka i pogotowie pierwszej pomocy medycznej. Rodzice Edmunda byli znani i szanowani w całym powiecie jako społecznicy i patrioci kochający swoją ojczyznę i swoją ojcowiznę. Ojciec Maciej uczestniczył również w Powstaniu Wielkopolskim, z czego młody Edmund był bardzo dumny – podziwiał jego postawę patriotyczną i przez całe swoje życie brał przykład z ojca.

DP: Na dawnej wsi ważną postacią był właściciel tamtejszych dóbr. Jak w rodzinie Pani męża wspominało hrabiego Adolfa Bnińskiego?

KDM: Ojciec, Maciej Maćkowiak, utrzymywał bliskie kontakty z całą rodziną hrabiego. Hrabia jako starosta średzki był inicjatorem wielu sprzeciwów wobec władzy pruskiej. W sprawach lokalnych mniejszej rangi, do władz pruskich, z inicjatywy hrabiego, zwracał się ojciec Edmunda, gdyż hrabia nie chciał się narażać na nieprzychylność władz w małych sprawach, aby mógł załatwiać poważniejsze. Syn Macieja, Edmund, w 1909 r. rozpoczął naukę w wówczas niemieckiej szkole powszechnej w Gułtowach, którą ukończył w 1917 r. Za namową hrabiego, który jako wizytator szkoły dostrzegł bystrość umysłu chłopca, ojciec wysłał go do niemieckiego Seminarium Nauczycielskiego w Rogoźnie. Hrabia Bniński uważał, że Polakom będą potrzebni nauczyciele. Edmund ukończył to seminarium już jako polską uczelnię w 1923 r.

Przypomina mi się jeszcze jeden epizod z hrabią Adolfem Bnińskim. Miał on miejsce w momencie, kiedy Edmund, chcąc kształcić się w konserwatorium poznańskim, wystąpił do Kuratorium Oświaty o możliwość zatrudnienia nie w terenie, ale w szkole w Poznaniu. Hrabia z własnej inicjatywy wyposażył go w list polecający, który Edmund pokazał nie na początku, lecz po rozmowie



Józef Królak z żoną Pelagią – organista w Gułtowach i jednocześnie pierwszy nauczyciel muzyki Edmunda.



Czarnków, 1930 r.

zakończoną pozytywnym rezultatem. Przykładem swego ojca chciał sam budować własne życie i sam zdobywać autorytet.

DP: Pozналиśmy już atmosferę, w jakiej dorastał przysły profesor. Brakuje nam jeszcze tylko opisu tej chwili, kiedy u profesora narodziła się pasja do muzyki. Czy mogłaby nam Pani o tym opowiedzieć?

KDM: Naukę gry na skrzypcach i potem na organach rozpoczął pod kierunkiem swego szwagra Józefa

Królaka, wieloletniego organisty, męża dużo starszej siostry Pelagii (urodzonej jak dwie inne siostry przed wyjazdem ojca do Ameryki). Jeden z miejscowych uzdolnionych stolarzy zbudował mu małą domową fisharmonię, którą przechował jako nadszwyczajną pamiątkę do końca życia. A zaczęło się to tak, jak opowiadał rodzinie: jako ministrant, któregoś dnia został dłużej w kościele, i gdy nikogo nie było, wszedł na balkon, otworzył klapę, włączył rejestry i nacisnął równocześnie wiele klawiszy, które wydały potężny akord. Bardzo się przestraszył tego huku i uciekł co prędzej, zostawiając wszystko włączone, i to był początek kontaktu osobistego z muzyką.

Dalsza nauka muzyki już w szerszym zakresie, bo z teorią prowadzenia chóru i orkiestry, była w programie nauczania Seminarium Nauczycielskiego w Rogoźnie, które ukończył świadectwem maturalnym w czerwcu 1923 r. Jak wspomniałam wcześniej, dalsza nauka muzyki w poznańskim konserwatorium uwarunkowana była pracą w Poznaniu, jako konieczność odpracowania stypendium z Rogoźna. Studia ukończył w 1926 r., zdając równocześnie egzamin pedagogiczny na Uniwersytecie Poznańskim uprawniający do stałego zatrudnienia w szkolnictwie. W rodzinie opowiadano mały epizod z czasów tej nauki: za pierwsze pieniądze Edmund kupił pianino, które sam chciał nastroić. Pożyczonym kluczem naciągnął tak mocno struny, że w nocy rozległ się straszny huk, podrywający nie tylko jego, ale i sąsiadów z kamienicy. Pękła płyta metalowa. W tym czasie nabawił się anemii, gdyż zamiast spożywania pożywnych posiłków wypijał mnóstwo filiżanek kawy. Zasmakował ją przy ojcu, który sprowadzał do gułtowskiego sklepu różne jej gatunki.

Przyjeżdżając często do domu czy spędzając tam dłuższy czas w wakacje, zawsze grywał na organach i wspomagał miejscowy chórki kościelny, który śpiewał także świeckie pieśni na różnych wieczornicach i zabawach młodzieży, zwłaszcza na majówkach w pobliskim lesie. Pisał i opracowywał dla niego utwory (zaginęły w czasie II wojny światowej).

DP: Jak wyglądał początek drogi zawodowej profesora?

KDM: Przed wyjazdem w 1926 r. do służby muzycznej w Męskim Seminarium Nauczycielskim w Czarnkowie ożenił się z pianistką Izabelą Michalską. Potem wybrany został przez władze oświatowe do pracy w tworzonym na terenie Rzeszy Niemieckiej w Bytomiu Polskim Gimnazjum. Wybrani zostali tylko pewni, mocni duchem patriotycznym, nieustraszeni i najlepsi nauczyciele, którzy byli oparciem dla uczniów spośród licznych szykan, a równocześnie gwarantujący wysoki poziom wyników nauczania. Tam prowadził różnorodne zajęcia muzyczne i włączył się w działalność polskich chórów na Opolszczyźnie.

DP: W książce o profesorze autor, Pan Bogusław Stankowiak, wspomina, że podczas września 1939 r. Pani mąż ukrywał się przed hitlerowcami w parafii w Kostrzynie u ks. Kazimierza Michalskiego. Jak wspominał ten czas profesor?

KDM: Przed wybuchem II wojny światowej wraz z żoną zdołali uciec i schowali się u jej brata, proboszcza w Kostrzynie. Niestety po tygodniu polski ksiądz został przeniesiony do pobliskiej wsi, by w tej dużej parafii osadzić księdza niemieckiego. W rodzinie opowiadano taką historię z tym związaną: miejscowi chłopcy, chcąc dołożyć okupantom, obrzucali kamieniami jadących na motocyklach Niemców. W odwet spędzono na Rynek wszystkich okolicznych zastanych w domach mężczyzn – chciano ich rozstrzelać. Edmunda uratował poznany wcześniej niemiecki burmistrz, którego o pojmaniu powiadomiła Izabela. Burmistrz przybył na Rynek i porozmawiał z komendantem. Żołnierze niemieccy utworzyli szereg i wypuścili Edmunda, jednak musiał zaraz opuścić Kostrzyn, więc udali się z żoną do Poznania.

DP: Tak rozpoczyna się poznański etap życia Pani męża. Czy mogą prosić o przybliżenie czytelnikom tego okresu?

Po wojnie, jako doświadczonego pedagoga i muzyka, poproszono go, by podjął pracę w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, w której pracował do końca życia, tj. do 30.03.1971 r. Przez 40 lat dyrygował chórem uczelnianym, poprowadził wiele koncertów, także z orkiestrą, wykształcił przeszło 300 nauczycieli muzyki i dyrygentów, pełnił funkcję kierownika katedry edukacji muzycznej i dyrygentury chóralnej, pełnił także funkcje dziekana wydziału, prorektora i rektora uczelni. Wprowadzał zatwierdzone przez ministerstwa innowacje, nowoczesne programy i metody nauczania muzyki, zasiadał w gremiach ministerialnych w sprawach wychowania i szkolnictwa muzycznego. Równocześnie cały czas



Na plebanii w Kostrzynie.

przewodził polskiemu ruchowi chóralnemu, kolejno jako dyrektor artystyczny regionu wielkopolskiego, a potem całego kraju, pod koniec życia także jako prezes Zarządu Głównego w Warszawie. Pisał i wydawał dla chórów utwory przeważnie o obowiązującej wówczas tematyce ludowej. Chóry często je śpiewały, także na konkursach i zawodach. Przewodniczył organizacjom uroczystości chóralnych i zjazdów o charakterze ogólnopolskim i międzynarodowym. Przewodniczył komisjom jurorów na konkursach, reprezentował polskie chóry za granicą, wygłaszał mnóstwo ważnych specjalistycznych referatów, publikował artykuły i recenzje.

Ze względu na swoją wiedzę, umiejętności i nieprzeciętną, otwartą, serdeczną, a zarazem noszącą godność profesorską osobowość, cieszył się ogromnym autorytetem. Był lubiany.

DP: **We wszelakich opracowaniach o profesorze można przeczytać, że był znakomitym pedagogiem – czy mogłaby nam Pani przybliżyć, jak profesor budował swoje relacje ze studentami?**

KDM: Znakomity i perfekcyjny zawodowo; nie przepuszczał żadnego błędu, wymagał dokładności i opanowania materiału, było więc nieraz trudno studentom, bo jeśli ktoś czegoś nie umiał, to nie był dopuszczany do pulpitu dyrygenckiego. Trochę więc czuli respekt. Jako nauczyciel nie stosował żadnego schematyzmu, który uważał za szkodliwy. Każdego studenta przygotowującego się do pracy dyrygenckiej i nauczycielskiej traktował indywidualnie, oceniał według uzdolnień i cech osobowości, nie narzucał swoich wizji, ale ukierunkowywał do samodzielnego myślenia i podejmowania decyzji, mówiąc: *a jak to można inaczej wykonać, czy zaprojektować, proszę pomyśleć (...)*. Jego samego cechowała „uśmiechnięta cierpliwość” i to wskazywał studentom jako warunek osiągnięcia wyników u uczniów i w pracy z chórem. Choć musiał nieraz krytykować, czynił to z taktem, starając się nie urazić ostrym sądem, ale przekonać o błędzie rzeczowym argumentem. Mówił: *efekty osiąga się przez osobowość wzbudzającą zainteresowanie, artyzm, entuzjazm. Jeśli ktoś dojdzie do jakiegokolwiek funkcji kierowniczej, oprócz rozważań i taktu musi mieć szacunek dla podwładnych, umiejętność inspirowania, inicjowania, stawiania wymagań i umiejętności egzekwowania. Nigdy nie narzucać, ale przekonywać i radzić*. Jako człowiek żył zawsze w prawdzie i sam starał się postępować tak, jak nauczał, co było widoczne. Do tego lubił żarty, był zawsze opanowany i pogodny, choć zewnętrze przybierał poważną minę i pewną dozę surowości ukrywaną pod noszonym wąsem. Studenci go bardzo lubili, bo też pomagał im radą, nawet mówili o nim „ojciec wydziału”, a koledzy pedagogzy bardzo lubili przebywać w jego towarzystwie, nie było bylejakości i nikt się nie nudził.

DP: **W trakcie swojej długiej kariery profesor był nie tylko rektorem Akademii Muzycznej. Czy mogę prosić Panią o przypomnienie ważniejszych zajmowanych przez niego stanowisk i pełnionych funkcji?**

KDM: Przede wszystkim muszę powiedzieć, choć w tamtych czasach nie było to łatwe, że nie należał do PZPR i dlatego funkcje społeczne, jakie piastował, obejmowały tylko obszar kultury i nauki. Był m.in.: członkiem Komisji Ustrojowo-Programowej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki (podlegały tu wówczas wszystkie uczelnie artystyczne), przewodniczącym Rady Artystycznej Towarzystwa Muzycz-

nego im. H. Wieniawskiego, współzałożycielem i członkiem Prezydium Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, członkiem Europejskiej Unii Śpiewaczej, Rady Wyższego Szkolnictwa Artystycznego przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, Zespołu Wydawniczego przy Ministerstwie Oświaty, Komisji Rzecznawców przy Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Towarzystwa Miłośników Poznania.

DP: Na koniec czytelników zapewne zainteresuje, czy profesor często wspominał Gułtowy i czy do nich wracał?

KDM: Kochał swoją małą gułtowską ojczyznę, i gdy już nie było domu rodzinnego, to przyjeżdżał, jak tylko mógł, do rodziny Andrzejewskich, czyli córki swojej siostry, Albiny, której mąż Witold pracował jako pracownik umysłowy w PGR.

DP: Dziękuję bardzo za wywiad i przybliżenie postaci profesora Edmunda Maćkowiaka.

Prof. Krystyna Domańska-Maćkowiak

– absolwentka i pedagog poznańskiej Akademii Muzycznej, profesor w katedrze chóralistyki, a jednocześnie animatorka i organizatorka muzycznego życia chóralnego w Poznaniu. Od 1978 r. pełni funkcję dyrektora artystycznego Wielkopolskiego Związku Chórów i Orkiestr „Macierz”.



Franciszka z Dropików i Maciej Maćkowiak - zasłużeni dla Gułtów rodzice profesora Edmunda Maćkowiaka

Prof. Krystyna Domańska-Maćkowiak

*Nie możemy naśladować tych, którzy nas poprzedzili,
powinniśmy za to czerpać z ich dorobku
i wypracowanego modelu twórczego życia
dla dobra polskiej kultury.*

Św. Jan Paweł II mówił,

*że każdy człowiek jest najpierw artystą swojego życia,
a kształtując „materię” swego człowieczeństwa,
ujawnia ją potem w rezultatach swojej aktywności.*

(KDM – z opublikowanego artykułu w wyd. Akademii Muzycznej
w Poznaniu *Z problemów edukacji muzycznej*, 2015 r.)

Zasłużona dla tej ziemi rodzina Franciszki i Macieja rozpoczęła swoją działalność społeczną, gospodarczą, oświatową i kulturalną aktem ślubu 25.01.1890 r. Franciszka pochodziła z miejscowej rodziny Dropików, a Maciej z Wysławic – siola dziś włączonego do wsi Karolewo. Zajmował się wyrabianiem – jak mówiła rodzina – solidnych i eleganckich butów na zamówienia; miał do tego wrodzone uzdolnienia. Małżeństwo otrzymało od rodziców dwa hektary ziemi. Rodzeństwo Franciszki to kolejno bracia: Stanisław i Marian, którzy zostali w rodzinnej wsi na podzielonym gospodarstwie po rodzicach, Franciszek – prowadził kuźnię w Środzie, i Jan – przeniósł się do Poznania i pracował w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, mieszkając z rodziną przy ul. Małeckiego.

Poniżej postaram się przedstawić, jak zasłużyła się ta rodzina, o której warto nie zapominać i brać wzór dla własnej aktywności gospodarczej, społecznej, kulturalno-oświatowej w dzisiejszej, już zupełnie innej rzeczywistości, jak być „artystą” swojego życia i wypracowywać pozytywne wartości dla rodziny i swojej ojczyzny.

Działalność gospodarczo-społeczna

Były to czasy, kiedy Wielkopolska była zniewolona pod zaborem pruskim. Zaborcy wszelkimi siłami chcieli wynarodowić miejscową ludność polską, która skupiona wokół Kościoła, zachowywała pomimo trudności swoją kulturę. Wszystkie urzędy i szkoły były niemieckie. Tak też było w Gułtowach. Oczywiście ludzie żyli bardzo biednie, brakowało wielu niezbędnych rzeczy, więc bardziej przedsiębiorczy młodzi rzemieślnicy wyjeżdżali za chlebem, najczęściej za ocean. Wśród nich był też Maciej Maćkowiak, który pozostawiwszy żonę z małymi córkami, z dwoma kuzynami

wyjechał przez Niemcy i Francję do Ameryki. Tam, jak wiadomo z opowiadań rodzinnych, powiodło mu się znakomicie, bo znalazł możliwość pracy w swoim szewskim zawodzie; mógł wykorzystać w pełni swój talent i miał sporo dobrze sytuowanych klientów. Wiodło mu się tak dobrze, że chciał do tego Nowego Świata sprowadzić swoją żonę z córkami. Franciszka jednak, pochodząca z polskich oświeconych chłopów, nie chciała za nic opuścić swojej ziemi ojczystej, wierząc, że kiedyś nadejdzie wyzwolenie. Wobec stanowczej postawy żony, wrócił po kilku latach do domu. Maciej przywiózł pewien kapitał i nie zmarnował go, wraz z żoną postanowili zainwestować w sklep różnych towarów potrzebnych rolnikom i rzemieślnikom. Sprowadzał więc z Niemiec najlepsze towary, zwłaszcza sukiennicze, krawieckie, przybory stolarskie, masztalarskie i metalowe, słodczyce i cukierki dla dzieci, ale też rodzimy węgiel i towary spożywcze. Sprowadzali również przybory szkolne i polskie książki, zwłaszcza z literatury pięknej i historii, oraz interesujące rolników publikacje z zakresu prowadzenia upraw. Sprowadzał też na zamówienie towary specjalne. Jednak nie wszyscy z dalszych okolic mogli odwiedzać ten sklep na miejscu, więc zorganizował handel obwoźny na specjalnie skonstruowanym wozie. „Sklep kolonialny, towarów krótkich i łokciowych” prosperował do czasów powojennych, a w okresie międzywojennym poszerzył znacznie dział masarski, przejęty później przez zięcia Wacława Stachowiaka i córkę Ludwikę.

Działalność społeczno-patriotyczna i kulturalno-oświatowa

Rodzice Edmunda Maćkowiaka równoległe z działalnością gospodarczą przejawiali czynną działalność na polu kulturalno-oświatowym, połączoną ściśle z postawą społeczno-patriotyczną. Tu oboje, każdy w swoim zakresie, przyczynili się do utrzymywania polskości okolicznych mieszkańców. W okresie niewoli gospodarze często wnosili skargi związane z różnymi szykanami ze strony wykonawców rozporządzeń zaborcy. Hrabia Adolf Bniński, będąc starostą średzkim, nie chciał narażać się na nieprzychylność władz, występując w obronie jednostkowych skarg. Musiał bowiem mieć wpływ na załatwianie spraw większej wagi, o szerszym zasięgu. Znając dobrze Macieja, człowieka przedsiębiorczego, obytego w świecie, o wysokiej kulturze osobistej, władającego biegle poprawnym językiem niemieckim, prosiło go o zastąpienie w spornych sprawach, przekazując argumenty i dając mu instrukcje postępowania. Trudno jednak było wtrącać się prywatnej osobie w nie swoje sprawy. Dlatego też, najpewniej za radą starosty, zorganizował wzorem poznańskim tolerowane przez władze Towarzystwo Robotników Polskich. Działalność Towarzystwa dawała pretekst do występowania w obronie gospodarzy, jednak głównym jego celem było organizowanie kształcenia młodzieży polskiej w różnych zawodach. Jednym z kierunków kształcenia był kurs dla pielęgniarek i akuszerek. Taki kurs ukończyła Franciszka Maćkowiak; wiadomo mi, że było tam przeszło 40 uczestniczek z całego powiatu i dalszych okolic. Franciszka była później uznaną w całej okolicy akuszerką i pielęgniarką, a ze swoją walizką lekarską pełną medykamentów pierwszej potrzeby spieszyła na każde wezwanie, nawet do odleglejszych domów. Była mistrzynią w stawianiu baniek przeziębionym i kaszlącym. Gdy intuicyjnie dostrzegała poważniejszy stan chorego, wzywała lekarza, który ją pochwałał za trafną ocenę sytuacji.

Towarzystwo Robotników Polskich w Gułtowach, oprócz kursów doszkalających młodzież, która w tamtych czasach nie miała żadnej innej możliwości zdobycia zawodu, wychowywała kulturalnie społeczność miejscową w duchu religijno-patriotycznym przez organizowanie wieczornic historyczno-patriotycznych z okazji różnych świąt narodowych. Miała w tym duży udział Franciszka. Nadzwyczaj czytana matka – jak wspominał Edmund – wręcz połykała książki późnymi wieczorami. Najpierw uczyła swoje dzieci polskiej pisowni, ładnej polskiej mowy, a także rodzimej historii, literatury i pieśni. Maciej Maćkowiak w zimowe miesiące w każdą sobotę oraz przed świętami kościelnymi i narodowymi stawiał dzieci w rzędzie i nakazywał, by recytowały wiersze patriotyczne i śpiewały patriotyczne i regionalne ludowe pieśni. Sam nie miał słuchu muzycznego, ale swoim basem przyłączał się i „buczał” znane teksty z dziećmi. Potem dopiero były wieczornice dla wsi. Z opowiadań siostr Edmunda wiem, że ich ojciec prócz ksiązek sprowadzał również polskie czasopisma, więc razem z Franciszką mieli rozeznanie w najnowszych wydarzeniach na świecie. Wieczornice patriotyczne i spotkania towarzyskie odbywały się także po uzyskaniu niepodległości, organizowane już przez Józefa Królaka, organistę i dyrygenta gułtowskiego chóru. Wieczornice odbywały się na obszernym stosunkowo strychu organistówki, gdzie organizowano również potańcówki dla młodzieży połączone ze śpiewaniem pieśni ludowych, a w czasie Bożego Narodzenia kolęd. Niestety Franciszka zaraziła się od chorego, którego leczyła, i zmarła na dyfteryt 5 marca 1922 r. Ojciec Maciej przeżył ją o ćwierć wieku i zmarł na serce 27 października 1947 r. Edmund wspominał, że był wielkim amatorem kawy, której lekarz zabraniał mu pić w czasie choroby. Przed śmiercią powiedział, że tyle kawy zostało niewypitej, a on i tak umiera, choć nie pozwolono mu jej pić.



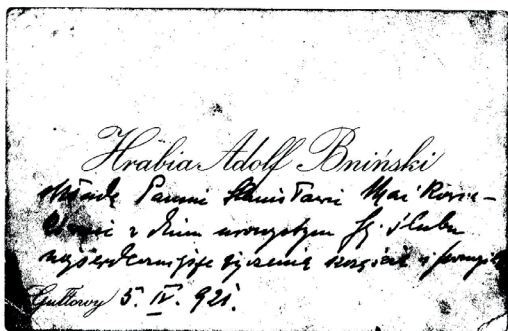
*Siostry Edmunda Maćkowiaka:
Pelagia, Zofia i Stanisława.*

Rodzina

Obok własnej działalności zawodowej, społecznej, kulturalnej, najważniejszym zadaniem rodziny jest wychowanie potomstwa. Franciszka i Maciej Maćkowiakowie wychowali na prawdziwych Polaków w duchu Bóg, Honor, Ojczyzna cztery córki i jednego syna.

Najstarsza córka, **Pelagia**, urodzona w 1890 r., mieszkała całe życie w Gułtowach, była pogodnego usposobienia, ale była realistką o żelaznych zasadach moralnych. Odziedziczyła po matce talent pielęgniarski, intuicję medyczną, specjalistyczną walizkę medyczną, i kontynuowała doraźną poradę w okolicy, spieszyła z pomocą o każdej porze dnia i nocy, mówiła: *darmo otrzymałam talent i wychowanie, darmo służę nim ludziom*. Interesowała się dostępną jej literaturą z tego zakresu. Pomagała też w Urzędzie

Pocztowym prowadzonym przez męża w jednej z wydzielonych izb organistówki. W 1911 r. wyszła za mąż za **Józefa Królaka**, który przez przeszło pół wieku pełnił funkcje miejscowego organisty i dyrygenta założonych przez siebie chórów. Uczył w swoim czasie Edmunda gry na fisharmonii, wprowadzał w tajniki muzyczne przyszłego pedagoga, dyrygenta, a potem rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu.



Wizytówka hr. Adolfa Bnińskiego dla Stanisławy z okazji jej zamążpójścia.

Zofia, urodzona w 1894 r., była dowcipna, radosna, o żywym temperamencie, została obdarzona wielkim talentem wokalnym i aktorskim, wносиła wszędzie radość. Była podporą miejscowego chóru, wykonując partie solowe także w organizowanych wieczornicach patriotycznych. W 1914 r. wyszła za mąż za **Leonarda Szynkiewskiego**, który odznaczał się zdolnościami technicznymi. Do wybuchu II wojny światowej był kierownikiem Stacji Wodociągów i Elektryczności w Buku, po wojnie osiadł jako emeryt w Żabikowie pod Poznaniem (obecnie dzielnica Lubonia).

Stanisława, urodzona w 1897 r., była zrównoważona, spokojna, budziła zaufanie wśród ludzi, często służyła dobrą radą i pomocą. Była bardzo zaradna, pomagała rodzicom w gospodarstwie, zwłaszcza przy prowadzeniu sklepu, w którym była zaopatrzeniowcem wyjeżdżającym często do Środy, Poznania i innych miejscowości powiatowych. W 1921 r. wyszła za mąż za **Władysława Fabisia**, który zdobył wykształcenie mechaniczne w Niemczech i otworzył w Hamburgu sklep z rowerami i maszynami do szycia. Po powrocie z frontu I wojny światowej przyjechał do Gultów, gdzie jego wuj był zarządcą w pałacu hr. Bnińskich. Po ślubie wyjechał z żoną do Poznania, gdzie prowadził warsztaty inżynierskie w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki, przekształconej w 1945 r. w Państwową Wyższą Szkołę Inżynierską, a w 1955 r. w Politechnikę Poznańską. Związek rodziny Maćkowiaków z hr. Adolfem Bnińskim wyraża m.in. zachowana wizytówka z życzeniami dla Stanisławy z okazji uroczystości ślubnej w Gultowach.

Ludwika, urodzona w 1898 r., zmarła w wieku sześciu lat.

Ludwika, urodzona w 1908 r., była spokojna, poważna, uczynna, miała kupaćką smykałkę, wyszła za mąż za **Wacława Stachowiaka**, z zawodu rzeźnika, który był bardzo potrzebny przy rozwijającym się w sklepie dziale masarskim. Ludwika i Wacław jeszcze przed II wojną światową przejęli sklep.

Wszystkie córki śpiewały w chórze prowadzonym przez Józefa Królaka, brały udział w wieczornicach z okazji rocznic państwowych i kościelnych, przygotowując na nie pieśni i poezje patriotyczno-religijne. Syn Edmund do ukończenia szkoły podstawowej był ministrantem, potem opuścił rodzinne gniazdo, wyjeżdżając do

szkół, ale zawsze wracał i współpracował z chórem jako dyrygent, a także opracowując dla niego kolędy i inne pieśni kościelne, ludowe i patriotyczne.

Wszystkie dzieci Franciszki i Macieja Maćkowiaków założyły przykładowe żyjące rodziny, szanując się wzajemnie i odwiedzając z okazji rodzinnych uroczystości. Po II wojnie światowej nadal odwiedzali Gułtowy, najpierw, do śmierci ojca Franciszka w 1947 r., w domu rodzinnym, potem w organistowce Królaków, aż do śmierci Józefa w 1961 r., wreszcie w gościnnym domu jego córki, Albiny Andrzejewskiej, której mąż był pracownikiem w administracji gułtowskiego PGR-u. Były to zawsze serdeczne, choć nie częste wizyty, bo samochodów przeciętni obywatele nie mieli, a wyprawa po ciążym była utrudniona i związana z 3-4 kilometrowym pieszym spacerem od stacji. Dzisiaj z rodziny Franciszki i Macieja Maćkowiaków nikt już nie mieszka w Gułtowach, dzieci zmarły, a wnuki żyją rozproszone nie tylko po Polsce.

Dziadkowie pozostali w Gułtowach na cmentarzu parafialnym, ale ich idee umiłowania Boga i Ojczyzny, ich wypracowane wartości duchowe i moralne, które przekazali swoim życiem i swymi czynami, pozostały w dzieciach i wnukach, w ich pracy dla rodzin i kraju. Z ich życiem koresponduje ważne wołanie szarej urszulanki, dziś św. Urszuli Ledóchowskiej, wychowawczynie młodzieży z czasów zaborów i okresu międzywojennego: *Jeszcze Polska nie zginęła – dopóki kochamy*. To przesłanie jest nadal bardzo aktualne i dla nas.



Profesor Edmund Maćkowiak - artysta i pedagog

Prof. Leszek Bajon

Od śmierci Profesora minęło 45 lat. Jak silną był osobowością artystyczną i pedagogiczną świadczy wpływ, jaki wywarł na naszym – jego wychowanków – życiu zawodowym. Profesora poznałem w latach 60. XX w. jako znakomitego dyrygenta, pedagoga i działacza muzycznego, a prywatnie przyjaciela mojego ojca. Miałem to szczęście, że od najmłodszych lat dane mi było kształcić się w środowisku muzycznego, a ściślej chóralnego Poznania, miasta, któremu najwyższą pozycję w kraju i nie tylko wyznaczyły takie osobowości jak mój nauczyciel prof. Stefan Stuligrosz oraz bohater dzisiejszych wspomnień – prof. Edmund Maćkowiak. Obaj wymienieni profesorowie, przy okazji serdeczni przyjaciele mojego ojca (również działacza społecznego ruchu chóralnego), wywarli w swoim czasie decydujący wpływ na wybór mojej drogi życiowej. Właśnie im zawdzięczam, każdemu w inny sposób, że przygotowali mnie wszechstronnie do tego, że już ponad 40 lat służę tak umiłowanej przez nich sprawie – polskiej chóralistyce.

Najważniejszym etapem naszych kontaktów z Profesorem był okres studiów w PWSM (lata 1966-1972). Edmund Maćkowiak był w owym czasie prorektorem, rektorem, dziekanem wydziału, a przede wszystkim znakomitym nauczycielem i życzliwym opiekunem. Uczył nas solfeżu, metodyk kształcenia ważnych przedmiotów z zakresu wychowania muzycznego i prowadzenia zespołów, ale nade wszystko we wspomnieniach pozostał jako nieoceniony kierownik artystyczny chóru ogólnouczonego. Chór złożony ze studentów wszystkich wydziałów uczelni oprócz podstawowego zadania sformułowanego przez Roberta Schumanna („śpiewaj w chórze, to cię umuzykalni”) pełnił ważną rolę w życiu muzycznym miasta. Doskonale prowadzony przez Profesora zespół (liczący wówczas około osiemdziesięciu młodych, dobrze przygotowanych muzycznie śpiewaków), pracował bardzo szybko i rzetelnie i był w stanie podejmować bardzo ambitne zadania artystyczne. Obok repertuaru *a cappella* o wielkich walorach dydaktycznych, stałym elementem kształcenia była współpraca z orkiestrami – akademicką i Orkiestrą Symfoniczną PFP. Podczas czteroletnich studiów jako członkowie tego zespołu braliśmy udział w wykonaniach takich dzieł jak: „Wierchy” A. Malawskiego, „Requiem” W.A. Mozarta, „Requiem” G. Verdiego, „War Requiem” B. Brittena, „Król Roger” K. Szymanowskiego, oratoria J. Haydna, IX Symfonia L. van Beethovena, kantaty J.S. Bacha, „Sonety Krymskie” S. Moniuszki. Obcowanie z tak wielkimi dziełami i wybitnymi dyrygentami zapraszonymi na gościnne występy przez filharmonię, było dla nas – studentów – znakomitym uzupełnieniem prowadzonego w akademii procesu dydaktycznego. Ostatnim przedsięwzięciem Profesora rozpoczętym z chórem uczelnianym w roku jubileuszowym akademii (1970-1971) było przy-

gotowanie cyklu „Sześć pieśni kurpiowskich” K. Szymanowskiego. Wykonanie tego dzieła (już po śmierci Profesora) poprowadził prof. Stuligrosz.

Jakim pedagogiem był prof. Edmund Maćkowiak? Sylwetkę Profesora po pierwszych kontaktach w uczelni określiliśmy (wraz z moim przyjacielem Markiem Bykowskim), posługując się niezbyt dokładnym cytatem literatury wspomnieniowej jednego z polskich pisarzy, naszym zdaniem dobrze oddającym zastanę w uczelni rzeczywistość: kiedy nasz Profesor kroczył przez korytarze uczelni, niezmierna godność zdawała się iść przed nim, a nawet trochę za nim. Rzeczywiście Profesor już samą postawą budził ogromny respekt; wysoki, postawny mężczyzna z siwymi włosami i niedużym wąsem, fizycznie reprezentował typ przedwojennego arystokraty. Ubrany skromnie, ale ze spokojną elegancją (zawsze w garniturze), zdawał się stwarzać spory dystans. Kiedy jednak trzeba było podejść nieco bliżej i rozbić ten niewidzialny pancerz, okazywało się, że mamy do czynienia z człowiekiem niezwykle otwartym, życzliwym, z wielkim sercem i subtelnym poczuciem humoru. Każdy problem, z którym zwracali się do niego współpracownicy, a przede wszystkim studenci, starał się rozwiązywać natychmiast i z całym zaangażowaniem.

Jakim był artystą świadczą opisane osiągnięcia prowadzonego przez niego chóru uczelnianego. Obserwując go przy pracy, mieliśmy zawsze poczucie, że niezmiernie wielkie wymagania stawia najpierw sobie, a później i nam. Ponieważ zaczynał od siebie, żaden student nie miał odwagi przyjść na zajęcia nie do końca przygotowany. Tak było w pracy artystycznej i na wykładach dotyczących problemów metodycznych. Z tych wykładów w pamięci naszej grupy studenckiej pozostało spotkanie z Profesorem w dniu 3 marca 1971 r. Pamiętam, że był to przedwiosenny wtorek (pamiętam, bo w tym dniu o godzinie 6:30 odbywaliśmy w dość odległej sali gimnastycznej zajęcia z wychowania fizycznego) i, niedoładając śniadania, musieliśmy zdążyć na wykład Profesora. Jak interesujące musiały być to zajęcia, że naturalne w tej sytuacji zmęczenie udawało się nam opanować. Tego dnia tematem było wstępne omówienie założeń do przygotowywanego przez Profesora skryptu z przedmiotu kształcenie słuchu dla studentów wydziałów pedagogiczno-instruktorskich uczelni muzycznych. Po kilkunastu minutach Profesor został odwołany na krótką – jak zapewniał – naradę kolegium rektorskiego. Z tej narady już do nas nie wrócił. Zmarł w szpitalu 30 marca. Ten dramatyczny spłot wydarzeń spowodował, że pamięć o Profesorze w naszej grupie jest ciągle wyjątkowo żywa. Kilka lat temu, recenzując monografię autorstwa prof. B. Stankowiaka *Edmund Maćkowiak. Siewca kultury* odnalazłem tam obszernie notatki sporządzone do omawianego na tych ostatnich zajęciach skryptu. Jako niemal ostatni rozmówca Profesora poczułem się upoważniony do przedstawienia tam zawartych myśli metodycznych na odbywającej się w Warszawie konferencji naukowej na temat najnowszych studiów w dziedzinie kształcenia słuchu na studiach muzycznych. Reakcja uczestników była dla mnie niezwykła i niezmiernie satysfakcjonująca. Okazało się, że wnioski zebrane przez prof. Edmunda Maćkowiaka przed ponad czterdziestu laty są do dziś zaskakująco nowatorskie.

Przyznaję, że przystępując do recenzji pracy prof. B. Stankowiaka, miałem pewną wątpliwość dotyczącą celowości użycia w tytule określenia – przenośni „siewca

kultury”. Po starannej lekturze i przywołaniu licznych wspomnień uważam, że właśnie to określenie najlepiej oddaje styl życia Profesora, wielonurtowość jego zainteresowań i działań oraz ideowe przesłanie, które dla nas pozostawił. Pamiętamy Profesora jako człowieka trochę trudno wpasowującego się w sytuację panującą w owym czasie. Głęboko ludzki wymiar jego kontaktów z wszystkimi, niezależnie od tego, czy byli to studenci, uczniowie, współpracownicy czy urzędnicy różnych szczebli ukazywał postać jakby przeniesioną z innej epoki. To wrażenie potęgowała przebijająca z wszystkich działań bezkompromisowa postawa ideowa, wierność ideałom w jakich został wychowany (wszak najważniejsze lata jego życia przypadły na okres szczególnie – lata po II wojnie światowej to okres wielkiej próby charakterów, której to próbie wielu nie potrafiło sprostać). Zastanawiamy się często, jak tacy wielcy Polacy potrafili tak wiele zdziałać w umiłowanej dziedzinie w otoczeniu wrogiego, zafalszowanego systemu politycznego. Dziś, z perspektywy upływających lat, możemy stwierdzić, że ich ogromna wiedza merytoryczna, ogólna erudycja, wyniesiona z domu rodzinnego kultura osobista, uczciwość, pewność przekonań powodowały w kontaktach z urzędnikami pewne onieśmienie, szczególnie u ówczesnych ludzi władzy, często słabych, chwiejnych i zwyczajnie niekompetentnych.

Podsumowując opis życia i działalności Profesora Edmunda Maćkowiaka, mamy pewność, że żadne ze znanych określeń nie oddaje w pełni barwności wydarzeń, szerokości pól, na których prowadził swą pracę. Takie pojęcia jak: działacz, nauczyciel, wychowawca, dyrygent, kompozytor, organizator życia muzycznego, recenzent, publicysta, autor podręczników, profesor, rektor, dyrektor artystyczny, prezes składają się na postać najbardziej autentycznego „siewcy kultury muzycznej”. Naszym – jego wychowanków – wielkim zadaniem jest, aby dominująca we wspomnieniach zaskakująco nowoczesna myśl pedagogiczna Profesora, odżyła w naszej codziennej działalności i przyniosła obfity plon w postaci coraz lepiej wyedukowanych muzycznie kolejnych pokoleń młodych Polaków.



Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne im. hrabiego Adolfa Bnińskiego w Gułtowach

Michał Łukomski

Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne im. hrabiego Adolfa Bnińskiego w Gułtowach swoje spotkanie założycielskie odbyło 11 listopada 2012 r., natomiast pełną rejestrację oraz status prawny uzyskało 24 kwietnia 2013 r. Mimo niespełna trzyletniego okresu działalności podjęło szereg inicjatyw mających na celu propagowanie kultury, promocję zachowań patriotycznych, oraz przybliżenie mieszkańcom gminy Kostrzyn historii, zarówno naszego regionu, jak i ogólnopolskiej.

Pierwszym projektem, w który zaangażowało się nasze Stowarzyszenie, było uczczenie 70. rocznicy zrzutu broni dla oddziałów AK w Janowie, które mieści się nieopodal Gułtów. Nasza organizacja była inicjatorem inscenizacji historycznej „Wielkopoleanie walczą 1939–1943” oraz zorganizowała grę terenową dla młodzieży gimnazjalnej z okolicznych szkół. Warto podkreślić, że gra terenowa cieszyła się du-



*Członkowie chóru kościelnego Schola Cantorum Gultoviensis
wraz z proboszczem, księdzem Edmundem Jaworskim, oraz dyrygentką,
Karoliną Piotrowską-Sobczak (stoi druga z lewej).*

żym zainteresowaniem i stała się imprezą cykliczną – już od trzech lat organizujemy ją w każdą rocznicę zrzutu. Również charakter cykliczny mają obchody Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” w gminie Kostrzyn, które wspólnie z lokalnymi władzami organizujemy od początku naszej działalności.

Dzięki udziałowi sponsorów możemy realizować akcję pod hasłem „Wywieś flagę!”, podczas której członkowie Stowarzyszenia rozdają mieszkańcom gminy flagę Polski. Działanie to ma na celu zwiększenie świadomości patriotycznej u obywateli i propagowanie wywieszania flagi narodowej celem uczczenia świąt narodowych.

Corocznie przy naszym Stowarzyszeniu powstaje Społeczny Komitet „Poznaniacy Rossie i...”, którego celem jest zbiórka pieniędzy na poznańskich cmentarzach na rzecz polskiego cmentarza na wileńskiej Rossie. Pomysłodawcą akcji zbiórki pieniędzy jest członek zarządu Stowarzyszenia, ks. Edmund Jaworski. Kwesta odbywa się zawsze pierwszego listopada i biorą w niej udział nie tylko członkowie Stowarzyszenia, ale także znane osoby ze świata sportu, polityki, dziennikarze i ludzie kultury.

Wraz z powstaniem Stowarzyszenia pojawiła się koncepcja przejęcia odpowiedzialności za działalność miejscowego chóru kościelnego Schola Cantorum Gultoviensis, który coraz częściej uświetnia swoim śpiewem uroczystości parafialne. W przyszłości chór planuje brać czynny udział również w ceremoniach na terenie gminy Kostrzyn.

Inicjatywy, które wspieramy i organizujemy, bardzo często opieramy na współpracy z władzami gminy Kostrzyn, mediami lokalnymi oraz naszymi partnerami i sponsorami. Liczymy, że potencjał naszego Stowarzyszenia pozwoli nam na dalszy rozwój, co zaowocuje jeszcze większą liczbą pomysłów promujących naszą Małą Ojczyznę i jej historię w regionie.





*Członkowie Stowarzyszenia Historyczno-Kulturalnego
im. hrabiego Adolfa Bnińskiego w Gultowach.
Od lewej: Marta Łukomska, Łukasz Jasiński, Dominik Paczkowski,
Michał Łukomski, Katarzyna Blandzi.*